

wrotom do Europy okręty ładowne nie tylko produktami kolonialnymi, lecz i złotem i innymi kosztownościami. — Następuje w Europie niejako inflacja złota i związany z nią wzrost cen, który wywołuje ożywienie i wspaniały rozwój gospodarczy. Ale naiwny merkantylizm hiszpański sądzi, że złoto tylko jest źródłem rosnącego dobrobytu i pomyślności, ściągając więc je do kraju, natomiast lekceważy znaczenie pracy. Dzięki zdobytym z za morza bogactwom wzrasta w Hiszpanii stopa życiowa, dla zaspokojenia nowych potrzeb importuje się z zagranicy różne przedmioty, zwłaszcza zbytku, z Francji, Anglii i Holandii; te państwa zaś zrozumiały, że dopływ złota wzmaga przez to dobrobyt, że stwarza pomyślną koniunkturę dla pracy i przedsiębiorczości, którą należy wyzyskać, organizując przemysł i handel zagraniczny dla ściągnięcia złota do kraju.

W wyniku tak pojętego merkantylizmu następuje rozkwit gospodarczy tych krajów, a co za tym idzie, ich sił politycznych i militarnych, tak jak jednoczesny upadek Hiszpanii, której słabość ujawnia przede wszystkim klęska niezwyciężonej armady u brzegów Anglii w roku 1588. Osmielona tym a wzbogacona Holandia, dotąd przez Hiszpanię podbita, porywa się do walk o niepodległość i osiąga ją. Następnie już na początku XVII w. wolna Holandia opanowuje Indie tzw. Holenderskie, źródło niezliczonych surowców i bogactw. Ale Wielka Brytania nie po to osłabiła Hiszpanię, by z jej słabości skorzystać miała Holandia; zmusza ją więc do ustępstw, a gdy ją sobie podporządkuje, kończy tę walkę powołaniem na tron angielski Wilhelma Orańskiego, albowiem czeka ją dalsza rozprawa z nowym rywalem, Francją.

Zwycięska Anglia dla osiągnięcia sukcesów morskich i kolonialnych poniosła olbrzymie koszty i ofiary, które próbowała przerzucić na swe kolonie, przede wszystkim na kolonie w Ameryce Półn. Ale ludność kolonii, złożona

z potomków wychodźców, którzy opuścili Anglię w czasie prześladowań religijnych i politycznych, ceniąc wolność nie chce tych ciężarów ponosić. Stąd zatarg prawny, a potem orężny. Długoletnia walka o wolność zakończona została zwycięstwem Amerykanów. Powstają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zwycięstwo tych bojowników o wolność elektryzuje uciśnione przez swych władców ludy Europy, głównie we Francji i przyspiesza wybuch wielkiej rewolucji, która zapoczątkuje nowy okres historii zarówno politycznej jak i gospodarczej, o czym będzie mowa w tomie drugim, jeszcze nie wydanym „Zarysu dziejów gospodarczych świata“.

Witold Staniewicz

Albert Pražák: Národ se bránil — Obrany národa a jazyka českého. Praha 1945, str. 409, 3 nlb.
Albert Pražák: O národ. Praha 1946, str. 528, 2 nlb.

Okladka pierwszej z wymienionych w tytule wprowadza nas w nastrój obu książek: rosły mężczyzna, przybrany w bojową siermięgę, silnie wparty nogami w ziemię, zamachuje się prawicą uzbrojoną w topór ku niewidocznemu wrogowi; na okładce wewnętrznej winieta, na której symboliczny Herkules zмага się z wężem, wznoszącym się ku niemu w złowróżbnych splotach. Tytuł, podtytuł i ilustracje zapowiadają książkę poświęconą epopei walk narodu czeskiego z niemczyzną, przedstawioną tutaj w formie hydry. Porównanie dosadne, ale zbliżone do rzeczywistości. Żaden z narodów słowiańskich nie był tak długo gniewiony splotami niemczyzny jak naród czeski. W toku tej odwiecznej walki Czesi zawsze bywali spychani do defensywy i dlatego w pismach swoich stworzyli filozofię dziejów, której głównym motywem jest obrona. Jest rzeczą zrozumiałą, że naród, który ciągle czuje się zagrożony w podstawach swego bytu narodowego,

nie może żywić wobec swego sąsiada uczuć miłości i przyjaźni. W wypowiedziach jego dominuje poczucie krzywdy i nienawiści.

Albert Prażák, profesor Uniwersytetu Praskiego, przewodniczący Rewolucyjnej Rady Narodowej z kwietnia 1945, wybitny historyk literatury, interesuje się przede wszystkim literackimi przejawami antagonizmu czesko-niemieckiego. Książka jego jest w zasadzie antologią wypowiedzi czeskich pisarzy o ich stosunku do zagadnienia niemieckiego w dziejach Czech. Autor opatrzył te wypowiedzi komentarzem i wplótł je w tok ogólnego rozwoju literatury czeskiej. Kto będzie chciał zdać sobie sprawę z tego, jak Czesi w ogóle, a przede wszystkim najbardziej oświecona część tego narodu ustosunkowywała się do niemieczyzny, znajdzie w powyższej książce sumienne zestawienie i bystre oświetlenie tej sprawy. Książki podobnej brak nam w literaturze polskiej. Nie licząc skromnych zaczątków, już zrealizowanych lub zapowiedzianych (Teodor Tyc, A. Trepínski, St. Ľempicki; jednostronnie K. Lück), jednym z bliższych zadań historyków literatury polskiej winno być przedstawienie zagadnienia niemieckiego w pomnikach naszego piśmiennictwa narodowego. W połączeniu z istniejącym już dziełem czeskiego autora książki te mogłyby stanowić zaczątek do przestudiowania szerszych procesów społecznych o znaczeniu międzynarodowym, jak antagonizm niemiecko-słowiański, albo z innej strony problem wychowawczego lub destrukcyjnego oddziaływania literatury na współzycie narodów itp. Prażák uważa obronę, bez względu na to w jakiej ona występuje postaci, za jeden z najdonioślejszych elementów walki narodów o byt. Jest to typowy głos przedstawiciela „narodów małych“, które także walczą o swoje miejsce pod słońcem. Byłoby rzeczą interesującą stwierdzić, jak ten sam problem w odwróconej formie —

napaści — wygląda w filozofii dziejowej narodów wielkich.

Po tej dygresji wracamy do właściwego przedmiotu recenzji. Książka Prażáka składa się z 11 rozdziałów oprócz krótkiego wstępu, formułującego socjologiczne podstawy zagadnienia. Autor śledzi literackie przejawy samoobrony od czasów państwa wielkomorawskiego. Rozdział I obejmuje czasy aż do Husa (str. 12—24), 2. do klęski białogórskiej (str. 25—47), 3. do wystąpienia jezuity Bogusława Balbina, autora pierwszej rozprawy o obronie języka czeskiego, w r. 1672 (str. 48—85), 4. sięga do początków odrodzenia narodowego u schyłku XVIII w. (str. 86 do 107), 5. charakteryzuje okres odrodzenia z działalnością Dobrowskiego (str. 108—169), 6. od Dobrowskiego po historyka Palackiego (str. 140—241), 7. od Palackiego po Havlička (str. 242 do 321), następnie (przychodzi złoty okres rozwoju literatury czeskiej, naukowej i pięknej, w którym pojawia się tyle nazwisk, że r. 8—11 obracają się już w ramach chronologicznych, znaczonych datami: 1848, 1914, 1918, 1938, 1945. Każda z tych dat stanowi przełom w dziejach czeskich i każdy z tych przełomów odbija się w sposób charakterystyczny na tworzywie literackim odnośnego okresu; najbardziej tragiczny jest niewątpliwie okres ostatni, jeszcze nie zakończony, ale wywołany większą niż u poprzednich pokoleń wrażliwością na sprawy narodowe i na stosunek ich do zagadnienia niemieckiego. Namiętność tonu i bogactwo uczuć idzie tu niewątpliwie w parze z wznrastającą świadomością narodową. Skąpe początkowo, choć drastyczne nieraz w formie przejawy antagonizmu czesko-niemieckiego na skąpych również początkowo kartach literatury czeskiej mnożą się od schyłku XVIII wieku, koncentrując się przeważnie na obronie języka ojczystego, coraz wyraźniej przenosząc się potem na sprawy ogólnonarodowe. Swój punkt szczytowy osiągają te głosy

w okresie romantyzmu, który jest równocześnie związany z okresem odrodzenia narodowego w XIX wieku. Literatura czeska nie tylko piękna, ale również i naukowa (historyczna, filologiczna) spełnia trudny obowiązek budzenia i utrzymywania przy życiu narodowej samowiedzy czeskiej, ustawicznie podcinanej przez niemiecką (przede wszystkim habsbursko-austriacką) politykę narodowościową. Zdanie to nie straciło aktualności w okresie samodzielności państwowej, gdy walki narodowościowe w obrębie samego państwa (zagadnienie sudeckie), jak również nacisk zewnętrzny ze strony Niemiec hitlerowskich, nieustannie nawoływały do czujności. We wzmocnionym, choć dotąd niezupełnie jeszcze ujawnionym tonie wystąpiło to w okresie przelotnej okupacji niemieckiej w latach 1938—1945.

Z okresu tego dwudziestolecia jak i z okresu okupacji pochodzą artykuły samego Pražáka, zebrane w drugiej jego książce, zatytułowanej *Znamienie*, ale trafnie: „O národ“. Przedmiotowo artykuły te poświęcone są rozważaniom historyczno-literackim, krytycznym i estetycznym, ale motywem ich, wylaniającym się z tła, jest przede wszystkim walka o duszę narodu, wyzwolonego z óków niewoli i szukającego teraz własnych dróg na szlakach wolności. Nie brak wśród nich również rozważań pisanych w okresie okupacji, jak np. „Vlast a národ v českém písemnictví“ (str. 38—76).

Kończy książkę przepięknym, pełnym miłości do mowy ojczystej szkic: „Chvala české řeči“ (str. 503—505), który jednak uległ podczas okupacji konfiskacie. W artykule tym autor głęboko ujął rolę języka w obronie swojszczyzny.

Oba dzieła prof. Pražáka godne są szerokiego rozpowszechnienia wśród naszych czytelników, a pierwsze zasługuje na przekład, choćby w najcenniejszych wymiarkach.

Gerard Labuda

Gisevius Hans Bernd. Bis zum bitteren Ende. I Band. Vom Reichstagsbrand zur Fritsch-Krise. II Band. Vom Münchner Abkommen zum 20 Juli 1944. Zürich 1946, Fretz und Wasmuth Verlag AG.

Pośród licznych książek, broszur, artykułów omawiających dzieje lat ostatnich wyróżnia się rzecz dra Giseviusa o „gorzkim końcu“. Wyróżnia się zarówno treścią niezmiernie ciekawą, obrazującą narodowy socjalizm u władzy i upadek moralny Niemiec, jak i żywym sposobem opowiadania, znamionującym niewątpliwym talentem literackim autora. Jego język jest barwny i giętki, początek książki — historia podpalenia Reichstagu — to jakby romans kryminalny, napisany przez dobrego psychologa; w częściach następnym, zwłaszcza w rozdziale o wybuchu wojny i o zamachu 20 lipca 1944 r. autor wznosi się do wyżyn dramatu i daje opis wypadków pełen tragicznego napięcia.

W tomie I opisuje Gisevius przedwojenne lata rządów hitlerowskich od podpalenia Reichstagu, poprzez mordy 30 czerwca 1934, do dymisji Blomberga i Fritscha. Tom II to okres od Monachium do lipca 1944, do zupełnego pogromu niemieckiej „opozycji“.

Autor był wyższym urzędnikiem administracyjnych (Regierungsrat), w czasie wojny pracował w biurach kontrwywiadu (Abwehr) jako zaufany admirała Canarisa, przez czas pewien urzędował również w niemieckim konsulacie generalnym w Zurychu. Spotykał się z wielu ludźmi, wiele widział i wiele słyszał. „Bez wątpienia mądry — pisze o nim Ulrich von Hassel¹⁾ — dobrze poinformowany i aktywny, nie całkiem przejrzysty“.

Z bardzo ciekawego wykładu trzy zwłaszcza sprawy zasługują na bacniejszą uwagę: położenie w Niemczech w okresie Monachium, gorące dni sier-

¹⁾ Vom anderen Deutschland. Aus den nachgelassenen Tagebüchern 1938—1944 von Ulrich von Hassel. Zürich 1946, str. 72.

pniove roku 1939 i nieudaly zamach lipcowy z 1944.

Wplyw, jaki pacyfizm i ustępliwosc mocarstw zachodnich wywarly na umocnienie pozycji Hitlera i na wzrost niemieckich dazęń zaborezych, jest dobrze znany od czasu procesu norymberskiego. Niemniej jednak ksiazka dra Giseviusa przynosi i pod tym wzgledem sporo ciekawych rewelacji.

Nadburmistrz Lipska Goerdeler, pozniejszy z r. 1944 kandydat spiskowcow na kanclerza Rzeszy, pisal po Monachium do jednego z politykow amerykanskich: „Wyborna sposobnosc zostala zmarnowana. Narod niemiecki nie chcial wojny. Armia zrobilaby wszystko, aby jej uniknac. Za wojna byli tylko Hitler, Himmler i Ribbentrop. Niepokoiły ich bowiem rosnące trudności wewnętrzne. Nie kryli zaś swego przekonania, że Anglia i Francja ani nie chcą, ani nie mogą ochraniać Czechosłowacji. Temu twierdzeniu nikt w Niemczech nie chcial wierzyć. Lecz oni mieli racje... Gdyby Anglia i Francja wzięły na siebie ryzyko wojny, Hitler nigdy nie ucieklby się do gwałtu. On bylby wówczas skrompromitowany, nie zaś dobre żywiły mego narodu... Gdy Chamberlain cofnął się przed ryzykiem, uczynił wojnę rzeczą nieuniknioną“.

Zarówno w liście Goerdelera jak i w opowiadaniu Giseviusa o wypadkach przedmonachijskich uderza podkreślanie pokojowości narodu niemieckiego. Gisevius twierdzi, że latem r. 1938 nikt w Niemczech nie chciał wojny, że wspomnienie klęski r. 1918 było tak żywe i tak silne, iż tłumilo dążenia wojenne, że wreszcie panujący powszechnie dobrobyt dawal ogólne zadowolenie i wywoływal niechęć do wojny, że wspomnienie klęski r. 1918 było zgodzić. Jesliby przyjać tezę o szczerej pokojowości narodu niemieckiego, czym można by wyjaśnić np. tak wielką ilość organizacji wojskowych i półwojskowych w republice weimarskiej, przecież nie wyłącznie walkami partyjnymi.

W sprzeczność popada autor pisząc o upadku popularności Hitlera w okresie poprzedzającym przyjazd Chamberlaina i Monachium. „Jeśli kiedy, to w tych właśnie rozstrzygających miesiącach w przede dniu swego triumfu monachijskiego Hitler oddalil się od nastrojów ludowych. Już go nie rozumiano. Nigdy w ostatnim dwunastoleciu nie omawiano tak często sprawy jego możliwej choroby umysłowej jak właśnie wtedy, w związku z samą tylko możliwością wybuchu wojny“. Lecz nieco dalej zaznacza Gisevius, że wówczas naród niemiecki nie wierzył, aby sam Hitler dążył do wojny, prawdziwych natomiast podżegaczy wojennych upatrywał w Göringiu i w Himmlerze. Sprzeczność jest tu oczywista. Podobnie jak autor przecenia pokojowość Niemców, tak zapewne nie docenia ówczesnej popularności Hitlera i jego olbrzymiego wpływu na znaczną większość narodu niemieckiego. W każdym bądź razie nie może dziś już ulegać najmniejszej wątpliwości, że Monachium bylo ciężkim błędem, którego skutki straszliwe odczula Europa. Zgodzić się również trzeba z autorem, gdy dowodzi, że wszelkie znaczenie straciła od razu „opozycja“ niemiecka. Przez „opozycję“, którą opisuje Gisevius, rozumieć należy oczywiście nie ruch zmierzający do obalenia rządu czy reżimu, bo tego w Niemczech ówczesnych nie bylo, lecz po prostu frondujące koła, złożone z wyższych urzędników i wyższych wojskowych, przestrzegające przed ciągłym prowokowaniem świata, przed nazbyt awanturniczą polityką. Ze podróże Chamberlaina i Monachium pozbawiły te koła najcenniejszych argumentów — to rzecz jasna.

Frondujący politycy niemieccy nie zaniechali wszakże swej działalności antyrządowej, która polegała na wzajemnej wymianie „opozycyjnych informacji“ i na pewnych luźnych kontaktach z zagranicą. Goerdeler, który przez pewien czas zamyślał nawet o wyjeź-

dzie do Ameryki, pozostał ostatecznie w Niemczech, zdecydowany „prowadzić dalej swą pracę w dotychczasowy sposób“. Uprzedzał zarazem przyjaciół, że może okazać się rzeczą potrzebną, „abyśmy pracowali metodą talleyrandowską, gdyż położenie moje jest bardzo niebezpieczne. Niech to nikogo nie niepokoi. Pozostanę zawsze ten sam“.

O działalności opozycyjnej swych przyjaciół wewnątrz kraju autor niewiele może powiedzieć. Podaje natomiast garść charakterystycznych danych o ich stosunkach z zagranicą. Rzecz jasna, że dla gabinetu londyńskiego miały one znaczenie wyłącznie informacyjne i że nie przywiązywano do nich większej wagi. Sam Gisevius przyznaje, że działacze antyhitlerowscy nie mogli już twierdzić, jak w r. 1938, iż twarde, nieustępliwe stanowisko mocarstw zachodnich spowoduje „putsch“ niemieckich generałów. Od czasu Monachium ta karta została przegrana. A więc co politycy antyhitlerowscy mogli zagranicy ofiarować? Goerdeler utrzymywał, że „brunatna gospodarka“ musi się załamać w najbliższym czasie. Schacht, którego autor usiłuje przedstawić w świetle dodatnim jako działacza antyhitlerowskiego, przestrzegał przed takim ludzianiem. W gruncie rzeczy, jak ocenia autor, „obaj ci ludzie dążyli ostatecznie do tego samego. Chcieli przeszkodzić wybuchowi wojny, a przynajmniej jej rozszerzeniu w czasie i w przestrzeni, a to drogą demonstracji bezwzględnej siły i twardej stanowczości po stronie przeciwnej (tj. ze strony mocarstw zachodnich). Naród niemiecki, zwłaszcza generałowie (sic!) mieli wreszcie zrozumieć, że przebrała się miara brunatna, że teraz rozpocznie się już poważna a krwawa rozgrywka. Tylko z dobytym orężem w rękę można było Hitlerowi zagrozić drogę do wojny światowej. Ale gdy Schacht chciał cel ten osiągnąć malując rzeczywistość w czarnych barwach i wskazując mocarstwom zachodnim nie tylko

na przyszłe niebezpieczeństwa, ale i na czyhające już ryzyko, Goerdeler, przeciwnie, usiłował pomniejszyć grożące państwom zachodnim trudności“.

Czyż można się dziwić, że Chamberlain bardzo szybko stwierdził, iż owi frondujący politycy niemieccy pozbawieni są wpływu, i nie przypisywał im znaczenia. „O tym, że Schacht, że wszyscy członkowie opozycji nie mieli żadnego wpływu, wiedzieliśmy sami najlepiej“ — wyznaje z goryczą autor.

Opisując tragiczne dni sierpniowe roku 1939 wspomina Gisevius o „ataku nerwowym“ Hitlera i odwołaniu przezeń 25 sierpnia rozkazu ataku na Polskę. Admiral Canaris, szef wywiadu niemieckiego, utrzymywał z zadowoleniem, że Hitler poniósł porażkę, z której się już nie podniesie, i że pokój jest zapewniony na lat dwadzieścia. Ciekawsze jeszcze są wynurzenia feldmarszałka von Witzlebena, który w owym czasie był dowódcą armii zachodniej. Feldmarszałek twierdził, że ofensywa francuska przelamie bezwzględnie linię Siegfrieda, prawie wszystkie boki wojska niemieckie zostały skoncentrowane na granicy polskiej.

Warto przytoczyć sąd autora o kampanii wrześniowej. Stwierdza przede wszystkim, że „brunatni propagandziści“ nawet przy opisie zwycięstwa posługiwali się kłamstwem. Kłamstwem tym było opowiadanie o „18-dniowej“ kampanii. „Dopiero 29 września kapitulowała po bohaterskim oporze Warszawa. Nawet i potem jeszcze dzielni żołnierze polscy w beznadziejnych warunkach prowadzili nadal walkę przeciwko przemocy. W ogóle Polacy walczyli o wiele dzielniej, niż można było sądzić z początku. W świetle oporu, jaki stawili niektóre później napadnięte kraje, chociaż mogły tymczasem wiele widzieć i wiele słyszeć, postawę polską należy nazwać godną podziwu (*muss die polnische Haltung bewunderungswert genannt werden*). Podobnie jak polscy lotnicy,

którzy jesienią 1940 wystąpili nad Anglią jako przednia straż walczącej Europy, tak i we wrześniu 1939 wojska polskie spełniły czyn europejski, którego nie należy pomniejszać.

Sporo miejsca i uwagi poświęca autor niemieckiemu „ruchowi oporu“ podczas wojny i twierdzi, że był on silniejszy, niż się przez długi czas przypuszczało. Trudno wszakże zrozumieć, na czym ten ruch polegał. Wywody Giseviusa na ten temat nie są w każdym razie nazbyt przekonujące.

Ciekawe natomiast jest opowiadanie autora o politycznych przygotowaniach do zamachu na Hitlera 20 lipca 1944. Jego organizatorzy, wyżsi oficerowie i urzędnicy, nie mogli się zdecydować, co należy wybrać: „rozwiązanie zachodnie“ czy „wschodnie“. Jedni, jak sam Gisevius, opowiadali się za rozwiązaniem zachodnim i doradzali, aby dowódcy armii walczącej na zachodzie ofiarowali generałowi Eisenhowerowi zawieszenie broni (sic!). W praktyce miało to wyglądać w ten sposób, że armia ta poddałaby się po prostu Amerykanom i Anglikom i puściła ich w głąb kraju. Wojska amerykańskie i angielskie byłyby w takim razie w Berlinie znacznie wcześniej, niż mogliby tam stanąć Rosjanie. Inni znowu byli zwolennikami „rozwiązania wschodniego“. W tej myśli były ambasador Z. S. R. R. hr. von der Schulenburg zamierzał nawet „przekraść się“ przez front, aby udać się do Moskwy. Sam główny bohater zamachu, pułkownik hr. von Stauffenberg, projektował wspólny marsz armii niemieckiej i radzieckiej przeciw „plutokracjom“. Sam zamach, jak wiadomo, nie powiódł się, a to nie tylko dlatego, że podłożona przez Stauffenberga bomba nie zabiła Hitlera, ale i co ważniejsza dlatego, że zgromadzeni w gmachu przy Bendlerstrasse przywódcy spisku z gen. Beckiem, który miał objąć funkcję głowy państwa, na czele nie zdobyli się na żadną energiczną akcję i po kilku godzinach dali się spokojnie aresztować.

Świat, który Gisevius maluje z takim talentem, ma wyciśnięte na sobie piętno zagłady. Ludzie tego świata najlepiej dadzą się określić jednym wyrazem: *morituri*. To owi panowie von Neurath, von Papen, von Schwerin-Krosigk, Gürtner, Schacht, Meißner etc. gardzący głęboko Hitlerem, a dający mu się używać jako bezwolne narzędzia. To owi generałowie, którzy jak ognia lękali się wojny, nie wierzyli w zwycięstwo nawet tam, gdzie ono istotnie zostało odniesione, jak w Norwegii i Francji, ale bardziej od kłeski Niemiec i od własnej odpowiedzialności historycznej obawiali się swego „gefreitera“. To owi zamachowcy wreszcie, którzy w obliczu nieuchronnej już katastrofy postanowili usunąć Hitlera od rządu i ratować państwo, lecz sądzili, że władza sama odda im się w ręce. To już nie butni a silni junkrzy, którzy zbudowały potęgę pruską i podbili na rzecz Prus Niemcy, to pożałowania godni ludzie bez charakteru, bez odwagi cywilnej, zwykli technicy dyplomacji, administracji, wojskowości.

Książka dr Giseviusa jeszcze z jednego względu zwrócić powinna w Polsce baczną uwagę. Rzecz ta mianowicie, a książek tego rodzaju ukazuje się coraz więcej, gdy znajdzie się w rękach cudzoziemca, zwłaszcza w krajach anglosaskich, wywoła niewątpliwie sympatyczne zainteresowanie Niemcami. I niejednen z jej czytelników zgodzi się z autorem, że mocarstwa zachodnie postąpiłyby logiczniej, gdyby nie Hitlerowi, lecz Stresemannowi i Brüningowi porobiły większe ustępstwa. Takie poglądy mogą być dziś bardzo niebezpieczne.

I tu nasuwa się uwaga, że ze strony polskiej robi się zbyt mało, aby cudzoziemskiemu czytelnikowi dać w dostępnym dlań języku książkę poważną, które by go zainteresowały Polska.

Janusz Pajewski